Rocznik XV. Kraków 1-go stycznia 1907 Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 4** korony (**2** złr.), na **pół roku: 2** korony (**1** złr.) — **W Królestwie i w Cesarstwie rosyjskiem** na rok: **2** ruble (bez Kalendarza). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Wszelkiej pomyślności

i błogosławieństwa Bożego życzymy na ten Nowy Rok wszystkim naszym Szan. Czytelnikom — i dziękujemy za nadesłane nam także życzenia!



Kalendarz — za darmo!

Każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na ten rok 1907 i nadeśle z góry całoroczną prenumeratę (4 korony) — otrzyma zaraz i za **darmo** jako premię: **Kalendarz książkowy:** ***Święta Rodzina.***

Powtarzamy, że tylko ci mogą, jako dodatek do *Nowego Dzwonka* otrzymać **Kalendarz** wspomniany za darmo (jako premię), którzy płacą za *Nowy Dzwonek* z góry na cały rok (4 korony) — uiszczający zaś tylko półroczną prenumeratę nie mają prawa do tej premii.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, bo kto ją później nadeśle — ten potem *Kalendarza* nie otrzyma.

Zamożniejszych czytelników

prosimy uprzejmie o łaskawe **naddatki** do prenumeraty; pismo bowiem nasze nie ma znikąd żadnej subwencyi i opiera się tylko na prenumeracie, a dochodami z prenumeraty trudno pokryć wszystkie koszta wydawnictwa, które są dość wielkie.

Dopomaganie pismom katolickim jest w dzisiejszych czasach i obowiązkiem i zasługą wobec Ojczyzny Kościoła!



W Nowym Roku!

Gdy już Rok Nowy wstąpił w nasze progi,
A stary wtrącon w zapomnienia pleśń,
Gdy nas nie zniszczył czasu ząb złowrogi,
Ślemy Wam, Bracia, tę od serca pieśń.

Dalej więc naprzód odważnie a z wiarą
Kroczmy... wszak życie wieczną walką jest!
Pasmem poświęceń, cierpień i ofiarą,
Do której nas już usposobił chrzest!

Chrześcijanami wszak jesteśmy wszyscy,
A krzyż męczeński — to miłości znak!
Kochajmy się więc dalecy i blizcy
W imię Chrystusa, który czynił tak!

Potem pracujmy — praca uszlachetnia,
Pracować kazał człowiekowi Bóg.
Praca nas karmi, życie nam uświetnia...
Praca ratuje wśród nieszczęść i trwóg.

Jej tylko, pracy, zawdzięczać możemy
Siłę i wiarę pośród życia mąk...
Szczęśni jesteśmy, kiedy pracujemy,
Czy to umysłem, czy z pomocą rąk!

Miłość i praca — to nasza zasada,
Której też bronić będziem z całych sił!
Chcemy, by sąsiad pokochał sąsiada
I by uczciwym każdy człekiem był!

Więc z Bogiem w sercu i z pokojem w duszy
Witamy z Wami, Bracia, Nowy Rok,
Życząc Wam zdrowia, dostatków po uszy
I długi, szczęsny, cichy życia tok!

DZISIEJSZE APOSTOLSTWO.

Powiedział raz ś. p. Papież Pius IX., że gdyby dziś żył święty Paweł Apostoł, toby z pewnością wydawał gazetę, aby przez nią szerzyć naukę Chrystusową. Przez te słowa dał wspomniany Papież do zrozumienia światu katolickiemu, jak ważnym środkiem w szerzeniu oświaty katolickiej są dziś pisma.

Można powiedzieć śmiało, że gazety i książki są dziś w pewnem znaczeniu apostołami, gdyż niosą w świat naukę i różne wiadomości. Ale jak nauka może być prawdziwą i fałszywą, tak też jedne pisma są fałszywymi, inne prawdziwymi apostołami.

Do fałszywych apostołów czasów dzisiejszych zaliczają się pisma z nauką Chrystusową i z duchem Kościoła niezgodne, pisma, które zamiast oświecać, bałamucą tylko ludzi i przez ułudne obietnice prowadzą ich do obozu, który wypowiedział walkę Kościołowi i społeczeństwu chrześcijańskiemu.

Prawdziwymi zaś apostołami są pisma katolickie, bo te oświatę przez siebie szerzoną opierają na nauce Chrystusowej, a jedynie ta nauka jest prawdziwą, bo od Boga pochodzi.

Kto tedy czyta, popiera i rozszerza pisma katolickie, ten razem z niemi apostołuje, a więc spełnia poniekąd urząd apostolski, czyli jest pewnego rodzaju apostołem.

Niejeden z katolików myśli sobie zapewne nieraz, jacyto szczęśliwi byli owi pierwsi Apostołowie, którzy z po-

lecenia Mistrza Bożego poszli na cały świat, by głosić słowo Boże. Wielkie to szczęście i wielki zaszczyt!

A oto taki zaszczyt spotkać dziś może każdego, gdy tylko zechce; apostołem bowiem, jak wyżej powiedziano, może być każdy katolik, gdy będzie sam czytał i rozszerzał pisma katolickie!

Lecz nie tylko dla zaszczytu apostolstwa należy czytać pisma katolickie i popierać je, ale także z obowiązku, bo gdy katolicy swych pism popierać nie będą — to fałszywi prorocy zasypią wszystkie domy i chaty swemi piśmidłami i zatrują niemi tysiące dusz chrześcijańskich.

Masoni, socyały i żydzi zdobywają dziś świat i podkopują Kościół Chrystusowy nie armatami i karabinami, ale prasą, to jest pismami. Katolicy przeto muszą wrogom Kościoła przeciwstawić tę samą broń, t. j. pisma, i jak najwięcej pisma rozszerzać i popierać, jeżeli rzeczywiście chcą być prawdziwymi katolikami.

Dziś czytanie i rozszerzanie pism katolickich jest obowiązkiem każdego katolika, a kto nie spełnia tego obowiązku, ten zda i z tego kiedyś rachunek na sądzie Bożym.

Dziś niema prawie chaty, niema domu, gdzieby choć jedna osoba czytać nie umiała — więc w każdej chacie, w każdym domu mieszczańskim i robotniczym powinno być choćby jedno pismo katolickie.

Ciągle o tem piszą gazety, ciągle i księża w kościele zachęcają wiernych do czytania katolickich gazet i książek, a jednak nasi katolicy niewiele na to zważają i nie chcą jakby naumyślnie zrozumieć tych nawoływań, lub, co gorsze, zamiast czytać pisma katolickie, niektórzy czytają i popierają pisma przewrotne, które podstępnie lub jawnie podkopują Wiarę świętą, jakto robią pisma ludowców i socyalistów.

Zaślepienie u tych ludzi doszło już do tego stopnia, że uważają się za chrześcijan mimo, że czytają pisma przewrotne, a oni są chrześcijanami tylko chyba z nazwiska i ze chrztu, a nie z życia i uczynków.

Bo i jakże może być chrześcijaninem i katolikiem ten, kto się łączy z wrogami chrześcijaństwa? Łącząc się z nimi, już tem samem staje w ich obozie i w jednym

z nimi szeregu walczy przeciw swemu Zbawcy, Chrystusowi Panu.

Takim zaślepieńcom trzeba oczy otwierać, trzeba ich pouczać, na jaką złą drogę weszli, jak się poniżają, jak hańbią swe imię chrześcijańskie, czytając pisma wrogów Kościoła świętego.

Nauczanie i oświecanie chrześcijan czytających pisma przewrotne lub należących do związków i stowarzyszeń żydowsko-socyalistycznych, jest dziś także apostołowaniem, bo nawracaniem zaślepionych lub błądzących, a do tego apostolstwa, do tego nawracania, każdy z nas obowiązany, bo miłość bliźniego wymaga, abyśmy ratowali człowieka, gdy widzimy, że ten wpadł w wilczą jamę, lub w jaskinię zbójców.

Gdy więc widzimy, że ten i ów nasz znajomy trzyma i czyta pisma przewrotne, że należy do stronnictwa wrogo usposobionego względem naszego Kościoła św., to starajmy się go oświecić i nakłonić go, aby wyrzucił z domu pismo przewrotne, a zapisał sobie pismo katolickie, i aby wystąpił ze stronnictwa, które dybie na zgubę Wiary św.

Jeżeli kubek zimnej wody — jak zapewnia Chrystus Pan, podany bliźniemu nie pozostanie bez nagrody — to tem większej nagrody spodziewać się może ten, kto swego bliźniego nawróci ze złej drogi, kto go wyrwie ze szponów nieprzyjaciół Kościoła i przywróci Chrystusowi Panu! A więc, pracujmy, nawracajmy bliźnich zbłądzonych, czyli bądźmy nowożytnymi apostołami, a przysłużymy się przez to i Kościołowi i Ojczyźnie naszej!

Z młodzieńczych lat Chrystusa Pana.

O życiu Chrystusa Pana po jego powrocie w 12-tym roku życia z świątyni jerozolimskiej do Nazaretu, mało opowiadają Ewangeliści święci. Święty Łukasz zaznacza tylko, że Jezus powróciwszy z nimi (to jest z Maryą i Józefem) do domu, był im poddany, i że wzrastał w latach, oraz w łasce u Boga i u ludzi.

Krótki to opis, ale i w nim już mieści się nauka i przykład do naśladowania. Pomiędzy bowiem cnotami

Jezusa, podnosi Ewangelista święty przedewszystkiem Jego posłuszeństwo względem rodziców. Jezus był synem Bożym, Panem nieba i ziemi, a jednak poddał się rozkazom swej Matki Maryi i swego opiekuna Józefa.

Przez to chciał Jezus nie tylko dzieciom dać przykład, by swych rodziców i przełożonych słuchały — ale i wszystkim swym wyznawcom, to jest chrześcijanom, by ci słuchali Kościoła i władzy świeckiej, rozumie się, o ile ta władza wydaje rozkazy lub prawa zgodne z duchem praw Bożych i z nauką chrześcijańską. Rozkazów bowiem władzy świeckiej przeciwnych prawom Bożym, lub nauce Kościoła chrześcijanin nie jest obowiązany słuchać.

Że oprócz posłuszeństwa, błyszczał Jezus jako dziecię i jako młodzieniec, wszystkiemi innemi także cnotami, to łatwo się domyśleć, skoro Ewangelista święty pisze, iż Jezus wzrastał w łasce u Bogu i u ludzi; wzrastać bowiem w łasce Bożej, może tylko ten, kto postępuje w cnotach.

Rozumie się, że Jezus postępował w cnotach i wzrastał w łasce Bożej, tylko jako człowiek; jako Bóg bowiem od wieków był sam źródłem i pełnością łask wszelkich, a więc wzrastać w nich nie mógł, bo nie potrzebował.

Jeżeli więc mówi się o cnotliwem życiu Jezusa w Nazarecie, to się ma tu na myśli jedynie Jego ludzką naturę. Jako człowiek więc uczył się Jezus w domu rodzicielskim wszystkiego, co się odnosiło do poznania Boga, czyli prawd religijnych, i pracował wspólnie ze swym opiekunem Józefem.

Życie Jezusa w Nazarecie było nie tylko życiem nauki, modlitwy i rozważaniem rzeczy Bożych, ale i życiem ciężkiej pracy. Było bowiem nie tylko zwyczajem, ale poniekąd prawem w owych czasach, że każdy izraelita musiał umieć wykonywać jakieś rzemiosło. Ojcowie, którzy nie wyuczali swych synów jakiego rzemiosła, zaniedbywali przez to najważniejszy swój obowiązek.

Praca u żydów była świętą, a rzemiosła były w wielkiem poważaniu. Nie trzeba się tedy dziwić, że i Jezus, który prócz grzechu, we wszystkiem chciał być ludziom

podobny, uczył się u swego opiekuna Józefa rzemiosła ciesielskiego. Z tego powodu Nazarejczycy znali Jezusa, jako syna cieśli.



Najświetsza Rodzina przy pracy.

Pomagał tedy Pan Jezus w pracy Józefowi świętemu i przez 18 lat robił z nim pługi, jarzma na woły, taczki. skrzynie i różne inne sprzęty. Jego święte ręce zgrubiały od ciężkiej pracy, Jego oblicze opa-

lone było od słońca, a na czole perliły się nieraz krople potu.

I podczas, gdy Jezus pracował z Józefem w warsztacie, to Marya chodziła koło gospodarstwa domowego, mełła ziarna w żarnach, gotowała jedzenie, przędła wełnę, tkała suknie, chodziła do studni po wodę i na targ, w celu zakupna, co było potrzebnem.

O pewnej oznaczonej godzinie zbierała się Najświętsza Rodzina do wspólnego posiłku, który poprzedzała i kończyła modlitwa. Takie są ogólne rysy życia Jezusa z lat Jego młodzieńczych aż do roku 30-go, w którym rozpoczął uczyć i działać publicznie jako Zbawiciel.

Przed przyjściem Chrystusa Pana na ziemię — praca nie miała tego znaczenia i poważania, jakie ma dziś. W czasach pogańskich wszelką cięższą pracę zwalano na barki niewolników, którymi pogardzano; dopiero Chrystus Pan przez swoją pracę, uszlachetnił pracę i stan robotniczy, oraz stan wieśniaczy podniósł i zrównał z innymi stanami, głosząc, że wszyscy jesteśmy wobec Boga równi, i wszyscyśmy dziećmi jedynego Boga!

ZWYCZAJE NOWOROCZNE.

Narody starożytne rozpoczynały Nowy Rok na wiosnę, w marcu; chrześcijanie zaś w oktawę Bożego Narodzenia, t. j. w dniu 1-szym stycznia, w którym odbyła się tajemnica obrzezania Zbawiciela i nadania mu imienia Jezus.

Kościół święci dzień ten uroczyście, a wszystkie ludy obchodzą go wesoło. Już dawni Rzymianie rozpoczynali rok nowy igrzyskami, biesiadowaniem, przebieraniem się mężczyzn za kobiety i nawzajem. Rzecz prosta, że 1-szy dzień Nowego Roku musi być dniem wzajemnych życzeń i powinszowań, a także zabaw, jako rozpoczynający mięsopust, czyli karnawał

Zwyczaj dawania podarków na Nowy Rok przechował się u wszystkich narodów. Rzymianie modlili się do bogini Strenii, aby hojnością natchnęła osoby, od których spodziewali się otrzymać pewne dary. Cezar August z podarków na Nowy Rok otrzymanych, kazał odlać po-

sągi złote i srebrne. Chrześcijaństwo wzbroniło wymuszać od kogokolwiek podarunki noworoczne, lud jednak przechował ten zwyczaj.

W Polsce podarek noworoczny zowie się kolędą. Królowie polscy „na kolędę“ dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz podarunki, gdy ci winszowali im „nowego lata“. Herburt, uczony polski za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie, i przyjaciele dają nowe lata, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobra“.

Widzimy z tego, że w Polsce było inaczej jak w Rzymie za cezarów, z których np. Kaligula kazał, aby mu poddani składali podarki noworoczne podwójnej wartości. Starzy Polacy na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj“, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafianom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii.

Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub wierszem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie, czyli jak ich nazywano „żaki“, przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok zebrawszy się w gromadki obchodzili wszystkie domy, winszowali „Nowego lata“ i starali się zaśpiewać coś takiego, żeby domowników rozśmieszyć i zabawić.

Uczniów miejskich naśladowała dziatwa wiejska, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem“, winszując i zbierając w podarku smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastósowane są dla rolników, więc słyszymy w różnych stronach kraju:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skrzysiec,
len — jak pień.

Nie tylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby“ po „nowem lecie“, przebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilka, niedźwiedzia lub tura.

W braku żywych tych zwierząt użytkowano do przebierania się ich skóry, a stąd powstało powszechne niegdyś przysłowie: „biegałby z wilczą skórą po kolędzie“. W braku skór przebierają się w kożuch odwrócony włosem do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głową konia.

Na Rusi „szczodry wieczór“ nazywają także „bohate weczer“. Młodzież kolęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy.



Ś. p. Ks. Floryan Stablewski

Prymas Polski, Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Nader smutna wiadomość rozeszła się z końcem listopada zeszłego roku po wszystkich ziemiach Polski. Z ust do ust powtarzano sobie z prawdziwym żalem: Ks. Arcybiskup Stablewski nie żyje!

Zmarł Arcypasterz, który niedawno przedtem podniósł głos w obronie swych owieczek uciśnionych pruskimi gwałtami. Schorzałe serce jego pękło z żalu i boleści, że nie może przynieść pomocy dziatwie polskiej, nad którą tyrański Prusak znęca się za to, że ona chce poznawać i chwalić Pana Boga w swym ojczystym polskim języku, a nie w języku Prusaków.

Cała Polska boleje nad mogiłą śp. Ks. Arcybiskupa Stablewskiego, a z piersi wydobywa się błagalna prośba: „Boże, ukarz morderców“.

Bo nieszczęśliwy Arcypasterz padł ofiarą morderstwa, nie cielesnego wprawdzie, ale moralnego — a mordercą jest tu — rząd pruski, który wszelkie przestrogi i prośby



Ś. p. Ks. Floryan Stablewski,
Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

ś. p. Ks. Arcybiskupa brutalnie odrzucał i dalej katował i katuje dziatwę polską.

Ale miejmy nadzieję, że Sprawiedliwość Boża kiedyś i Prusaków dotknie za te wszystkie łzy naszych Braci, których nieszczęśliwy los oddał pod ich panowanie.

Ś. p. Ks. Floryan Stablewski urodził się dnia 16 października 1841 roku. Do gimnazyum uczęszczał w Trzemesznie, a po jego ukończeniu wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu. Stamtąd udał się na dalsze nauki teologiczne do Monachium w Bawaryi, gdzie też otrzymał doktorat św. teologii.

W roku 1866 mianowany został katechetą w Śremie. Gdy po wojnie francusko - pruskiej zaczęło się prześladowanie Polaków w zaborze pruskim, został Ks. Stablewski usunięty przez władze rządowe z tej posady dlatego, że nie chciał udzielać uczniom polskim nauki religii po niemiecku. Następnie otrzymał probostwo we Wrześni.

W roku 1876 wybrany został posłem do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego. I tu i tam występował zawsze gorąco w obronie praw Polaków. Po śmierci ś. p. Ks. Arcybiskupa Dindera, został ks. Stablewski w roku 1891 mianowany Arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim. Stało się to w tych czasach, gdy Bismarka usunięto od władzy, a miejsce kanclerza zajął Caprivi, który względem Polaków chciał kierować się polityką sprawiedliwości.

Objąwszy rządy archidyecezyi, potrafił sobie swą bezstronnością i usilną pracą dla dobra wszystkich owieczek, pozyskać wnet nie tylko Duchowieństwo, ale wszystkich wiernych.

Wkrótce jednak przyszły na Wielkopolan i ich Arcypasterza ciężkie czasy, gdy rząd pruski zaczął na nowo prześladować Polaków.

Ś. p. Ks. Arcybiskup robił, co mógł, aby ten ucisk zmniejszyć, ale wszystkie jego zabiegi odbijały się bezskutecznie o bezlitośny, tyrański rząd pruski.

Dziś śmierć na zawsze zamknęła te oczy, z których niejedna łza spłynęła nad niedolą swych Braci; przestało bić to serce, które tak gorąco ukochało swój naród, w podziemiach katedry poznańskiej spoczął kapłan polski, którego całe życie było wielką pracą dla dobra Ojczyzny.

Cześć jego wielkiej i zacnej pamięci. Niech w spokoju spoczywa w ziemi, której najlepszym był synem!

Król tułaczem.

Po śmierci Leszka Czarnego (w roku 1288) miał niezaprzeczone prawo do tronu krakowskiego, przy którym były najwyższe rządy całej Polski, brat przyrodni nieboszczyka Władysław, zwany dla małego wzrostu Łokietkiem.

Tymczasem rycerstwo i duchowieństwo małopolskie wybrało następcą Bolesława, księcia mazowieckiego na Płocku, stryjecznego brata zmarłego. Bolesław, zaproszony przez posłów, przybył wkrótce i objął rządy stolicy krakowskiej.

Wybór ten nie podobał się możnym swym handlem i przemysłem mieszczanom krakowskim, podówczas przeważnie Niemcom *), wezwali więc potajemnie Henryka, księcia wrocławskiego, przezwanego Rzetelnym, który, choć z Piastów pochodził, już zniemczał. Usłuchał wezwania Henryk i na czele licznego wojska zbliżył się do Krakowa; mieszczanie otworzyli bramy i wojska jego do miasta wprowadzili. Bolesław, nie poparty teraz ze strony rycerstwa, ustąpił bez oporu, pozostawiając rządy Henrykowi.

Nie popuścił swej sprawy Władysław Łokietek. Kiedy więc Henryk, zaledwie zasiadłszy na tronie krakowskim, odjechał do swej dzielnicy wrocławskiej, zagrożonej przez Czechów, nie omieszkał z tego korzystać młodziuchny książę na Brześciu i Sieradzu, i wsparty przez innych książąt polskich zebrał pokaźną siłę wojenną, z którą śmiało uderzył na Kraków.

Uwiadomiony o grożącem mu niebezpieczeństwie, Henryk, nie mógł osobiście stanąć, wysłał natomiast potężne wojsko na odsiecz. Pod Siewierzem (1289) przyszło do walnej rozprawy. Duch dzielnego Łokietka ogarnął zastępy polskie; po krwawych zapasach odniosły one walne zwy-

*) W Polsce nigdy ludno nie było, cóż dopiero wówczas po tylu wojnach i napadach tatarskich! Aby ją zaludnić, ściągali książęta polscy ludność z Niemiec, gdzie jej aż nadto było, pozwalając jej używać języka niemieckiego i rządzić się własnem prawem. Niemcy, zwabieni swobodami, chętnie osiadali w Polsce w opustoszałych większych miastach lub zakładali nowe. Tym sposobem wielka część ludności, mianowicie miasta w ówczesnej Polsce stały się niemieckimi. Nawet stary Kraków pełen był Niemców.

cięstwo nad cudzoziemcami. Wojsko Henrykowe poszło w rozsypkę. Zwycięzcy zwrócili się czemprędzej ku stolicy i jednym teraz zajęli ją zamachem. Władysław Łokietek zasiadł na tronie krakowskim.

Mile powitali Polacy wstęp Władysława na krakowską stolicę, natomiast niemieccy mieszczanie krakowscy stali zacięcie przy Henryku.

Ostrzegano Łokietka, że mieszczanie skrycie knują zdradne przeciwko niemu plany. Władysław nie uważał na przestrogi i podczas kiedy mniemał, że wojska Henrykowe są w oddali, podsunęły się one już tajemnie pod mury miasta i czekały tylko stosownej chwili, aby z pomocą zdrajców opanować Kraków.

O zbliżającym się zmroku niemieccy mieszczanie Krakowa cichaczem otwarli bramy miasta wojsku Henrykowemu. Powstałe nagle w mieście zamieszanie zbudziło Łokietka, spokojnie spoczywającego na zamku. Porywa się z łoża, chwyta za oręż i sam, dla lepszego przekonania się o powodach rozruchu, bieży na miasto. Krzyki walczących i odgłosy: niech żyje Henryk! przekonują go, że nieprzyjaciel wkradł się do miasta, i że dawane mu przestrogi płonnemi nie były.

W tem położeniu rzeczy chce się schronić do zamku, lecz nieprzyjaciel obsadził wszystkie ku niemu prowadzące ulice i zaledwie z kilkunastu zbrojnymi zdołał Łokietek schronić się do poblizkiego klasztoru Ojców Franciszkanów.

Na złożonej na prędce radzie postanowiono, że jedynym ratunkiem dla Łokietka uchylić się z murów Krakowa. Nie chciał temu poddać się Władysław. Kazał zatarasować wszystkie do klasztoru przystępy i postanowił tu oczekiwać blizkiego poranku.

— Nie może ich być tak wielu, rzekł z uniesieniem, aby podołali Polakom, a gdy światło dzienne ich zdradę wykryje i nasi o mojej obecności się dowiedzą, pospieszą uwolnić mnie z tego niespodziewanego położenia. O! pomszczę się na zdrajcach!

— Miłościwy Panie! — odpowiedział Zdzisław, towarzysz księcia od najmłodszych lat — całe miasto jest z nimi w zmowie, trudno wam będzie w tem ukryciu nawet jutra doczekać, bo teraz już wiedzą, żeście wybiegli z zamku na miasto i już niezawodnie szukają was wszędy.

W tej chwili wzmógł się zgiełk z drugiej strony franciszkańskiego klasztoru. Zbrojne żołdactwo śląskie z orężem i z pochodniami w ręku zaczęło do bram szturmować.

— Otwórzcie! — wołano na potrwożonych zakonników — otwórzcie lub kamień na kamieniu z tych murów nie zostanie; tu się ma Władysław znajdować!...

— Tak jest — odezwał się przez okno bramy Władysław — jestem tutuj, lecz was się nie lękam i wkrótce zuchwalstwo wasze ukarzę!

— Niech żyje Henryk! — odezwali się napastnicy — tłukąc kamieniami i siekierami w bramę klasztorną.

Już pękły pierwsze zapory, a jeszcze Władysław trwał w przedsięwzięciu swojem bronienia się do upadłego; szczęściem, że w tej chwili zjawił się Zdzisław i gwałtem prawie sprowadził go przez tajemne schody.

— Zaklinam was na Boga — rzekł do Władysława — ratujcie, panie, drogie dla was i dla narodu życie!

Szturm wzmagał się z każdą chwilą. Władysław z Zdzisławem, za radą przełożonego klasztoru, przebrawszy się spiesznie w mnisze habity, spuścili się po sznurach z okien klasztornych i umknęli za miejskie mury.

Pomysł zacnych księży udał się szczęśliwie pod osłoną nocy. Gdy OO. Franciszkanie uważali, że niebezpieczeństwo już minęło i Władysław dostatecznie oddalił się od murów Krakowa, sami otworzyli bramy. Długo ich dręczono, aby wskazali miejsce, w którem Łokietka ukryli, lecz wszystkie groźby i prośby rozbiły się o ich niezachwianą stałość.

Nazajutrz, powziąwszy wiadomość o zniknieniu Władysława, ulegając przemagającej sile, poddała się stolica Henrykowi.

Tak po raz wtóry przechylili zniemczali mieszczanie krakowscy szalę zwycięstwa na stronę cudzoziemca.

Zwycięzcy wpadłszy na trop ucieczki Władysława, rozesłali natychmiast liczną pogoń z jak najsurowszym dla dowódzców rozkazem, ażeby go żywego lub nieżywego dostawili.

* * *

Póki noc trwała Władysław z wiernym Zdzisławem, przebrani za zakonników, uchodzili bezpiecznie. Byli już

w oddaleniu może jednej mili od Krakowa, kiedy światło dzienne zniewoliło ich do szukania schronienia przed pogonią. Zapukali do przydrożnej chaty młynarskiej. Podeszła już w latach niewiasta otworzyła im nizkie drzwi ubogiego mieszkania.

— Bóg z wami, Ojcowie! — rzekła spostrzegłszy dwóch ludzi w zakonnej odzieży.

— Nie moglibyście nam, matko — przemówił Zdzisław — udzielić schronienia?

— Z ochotą — odpowiedziała staruszka — wnijdźcie Ojcowie do chatki i pobłogosławcie tym, którzy w niej mieszkają.

Po przyjęciu skromnego posiłku, wskazała im staruszka kącik, zasłany czystą słomą, gdzieby się przespać mogli spokojnie.

Utrudzeni nocną ucieczką, przyjęli chętnie jej ofiarę. — Znużony Zdzisław usnął niezadługo snem głębokim, lecz rozmyślający o świeżych wypadkach Władysław, tak rychło ze szczytu potęgi strącony, niedawno udzielny książę, a dziś tułacz w zakonnem przebraniu, nie mógł ani na chwilę zmrużyć powiek. Z nadejściem nocy zbudził śpiącego Zdzisława. Wynurzywszy wdzięczność poczciwej staruszce, opuścili obadwaj kryjówkę, aby w dalszą puścić się drogę.

Kilka godzin szli manowcami bez przeszkody, mijając troskliwie wszystkie mieszkania i chatki, aby nie dostać się w ręce pogoni. Już znużenie brało górę nad ich siłami, gdy pomiędzy wznoszącemi się nad Prądnikiem skałami ujrzeli blask światełka. Tu postanowili szukać przytułku, tem bardziej, że głód i zimno dokuczać im poczęły. Udali się natychmiast w tę stronę, lecz jakież zdziwienie ich ogarnęło, gdy nie zastali żadnego domu. Namacawszy jednakże nizkie drzwi, wykute w skale, zakołatali do nich.

— Bóg z wami! — odezwał się ze skalistego mieszkania nie obcy im głos. Niebawem otworzyły się dzwiczki i przy blasku kagańca ujrzeli znanego sobie dobrze pustelnika.

— Tyżeś to w tem ustroniu, mężu pobożny, obrał sobie mieszkanie? — odezwał się Władysław.

— Wnijdźcie do pustelni — rzekł pielgrzym. — Zapewne niedogodne wam mnisze odzienie i nie dość was zasłania od zimna.

— Jak okropna zmiana niestatecznego losu przywiodła nas do tego smutnego stanu... — przemówił Władysław z westchnieniem.

— Wiem o wszystkiem — odpowiedział pustelnik — i cieszy mnie, że mogę wam być użytecznym.

— Ale skąd — zapyta go znowu Władysław — zastajemy was w tem miejscu?

— Tu od niedawnego czasu — odpowiedział pustelnik — stale zamieszkuję, bo sprzykrzyła mi się ustawiczna po świecie wędrówka. Tu wykuwszy wśród głazów szczupłe, jak widzicie, mieszkanie, założyłem obok niego kapliczkę. którą wam też zaraz pokażę.

Weszli do przyległej kapliczki. Oprócz ołtarza znajdowała się w niej tylko kamienna ławeczka.

— Ta ławka — rzekł pustelnik — wiele mię pracy kosztowała, ale też warta jest niemało. Podnieśmy ją nieco. — Widzicie ten otwór? Tędy spuściwszy się do podziemnego lochu, można ujść snadno przed oczyma całego świata. Może kiedy skorzystacie z tego odkrycia!...

Po spożyciu skromnego posiłku, poleciwszy się Bogu, udali się nasi tułacze na spoczynek. Pustelnik sam, nie gasząc światła, oddawał się jeszcze modlitwie i rozmyślaniu.

Nie upłynęła nawet godzina, gdy szczęk oręża rozległ się wśród nocnej ciszy, a potem pukanie do drzwi:

— Otwórzcie! otwórzcie w imieniu Henryka, księcia krakowskiego!

— Zaraz, zaraz! — odpowiedział pustelnik — a tymczasem zbliżywszy się do Władysława, zbudzonego tym hałasem, szepnął mu na ucho:

— Zachowajcie się spokojnie!

Za otwarciem szczupłych drzwiczek ujrzał pustelnik czterech zbrojnych żołnierzy śląskich. Przywódzca zostawiwszy dwóch na straży, wszedł z dwoma drugimi do pustelni.

— Musicie nas przyjąć na czas niejaki, tyle nachodziliśmy się po lasach i skałach, że potrzebujemy koniecznie spoczynku.

— Chętnie wam go udzielę — odpowiedział pustelnik — o ile szczupła moja siedziba na to pozwoli.

— Niech kaci porwą tego waszego Łokietka — odezwał się jeden z żołnierzy. — To musi być lis tęgo szczwany, kiedy się nam tak gracko wywinął. Tak mądrze podeszliśmy go w Krakowie, że chociaż, jak mówią, czuje jak trawa rośnie, przecież nas nie wyśledził, choć byliśmy tuż pod miastem. Ucieka do klasztoru — my za nim... Ale cóż to za smyki leżą tam w kącie na ziemi?

— To są podróżni zakonnicy, którzy się wybierają ku Poznaniowi — odrzekł pustelnik.

— Skąd oni się tu przywlekli? — zapytał Ślązak. — W tych czasach nikomu, nawet zakonnikom wierzyć nie można. Dajcie mi światła, niech im zajrzę w oczy.

— Nie budźcie ich, proszę was — rzecze pustelnik — co dopiero zasnęli, a przyszli tu bardzo strudzeni.

— Kiedy tak, zostawimy ich dziś w spokoju, jutro przy dniu lepiej ich obejrzeć będziemy mogli, tymczasem powiedzcie nam staruszku, nie zasłyszeliście czego przypadkiem o tym Władysławie Łokietku? Jeżelibyście go wytropić zdołali, słuchajcie mnie z uwagą: tysiąc sztuk czystego złota wyznaczył nasz książę za głowę żywego lub nieżywego Łokietka.

— Co, tysiąc sztuk złota?! — zawołał pustelnik — piękna to sumka! Kto wie, czybym wam nie mógł wyświadczyć tej małej przysługi, powiedzcież mi tylko, jak ten Łokietek wygląda?

— Jest to — rzekł Ślązak — mała i niepoczesna figura, tylko wąsy mu miny dodają. Powiadają o nim, że ma z dyabłem przymierze

— Ale cóż wam tak złego wyrządził Władysław Łokietek — zapytał pustelnik — że go tak zawzięcie ścigacie?

— Co złego?! — odpowiedział z żywością Ślązak — oj, bracie, nie mało on napiekł biedy nam poczciwym ludziom w bitwie pod Siewierzem i Skałą. Służyłem pod znakiem Przemysława, księcia głogowskiego. Co to było za zacne i poczciwe panisko! Ten niegodziwy Łokietek jak zaczął krzyczeć i wołać na swoich kopijników, jak ci uderzą na nas z tyłu, tak nasz kochany książę spadł z konia. A choć wołał: pardon, pardon! skłuli go jednak

na śmierć z rozkazu przyczajonego tam gdzieś Łokietka. O, nigdy ja mu nie zapomnę śmierci mojego pana!...

— Wszystko, coś tu wypowiedział, jest fałszem! — odezwał się z swego legowiska zniecierpliwiony Władysław — wiedz, że twój pan zginął pod Skałą, najprzód dlatego, żeście go sromotnie odbiegli, a potem, że nie chciał przyjąć żadnego miru, czyli po waszemu pardonu. Ktokolwiek śmierć jego Władysławowi przypisuje, ten jest nikczemnik i kłamca!

— Co? Ten zakonnik tak o bitwach rozprawia, jak gdyby sam uwijał się pomiędzy zbrojnymi hufcami! — Słuchajno, wstawaj mi natychmiast z tego barłogu, niech ci się bliżej przypatrzę.

— Nic z tego nie będzie — odpowiedział śmiało Władysław.

— Ha, on śmie nam się opierać! Podnieście no tego zakonnika i przyprowadźcie go, niech mu się przyjrzę!

Zdziwił się niemało Władysław, widząc w tej chwili wchodzących do pustelni dwóch sążnistych żołnierzy, których obecności nie domyślał się wcale. W tym stanie rzeczy, widząc, że trzeba mu będzie uledz przemocy, podniósł się z ziemi.

— Wszystko mi się zdaje — rzekł Ślązak — żeś ty ptaszek podejrzany.

— Skądeś tu przybył?

— Z Krakowa — odpowiedział Władysław.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Po co? Gdzie iść zamyślasz?

— Tam, gdzie mnie prowadzi moja potrzeba.

— Chodź no ty drugi i długi braciszku — rzekł, wskazując na Zdzisława — trzeba i tobie w oczy zajrzeć... Ale, ale — przemówił, odwracając się do swoich — jacy to byli ci zakonnicy, do których Łokietek przedwczoraj podczas szturmu schronił się przed nami?

— Jeśli mię oczy nie mylą — rzekł z nich jeden — taka jest ich odzież, jak tych dwóch.

— Tak jest w istocie; i mnie się tak zdaje. Moi mili, czyście wy zakonni czy nie, powędrujecie z nami do Krakowa; tam się wszystko lepiej wyjaśni.

— Ależ — odpowiedział Zdzisław — nam nie w tę stronę droga wypada.

— Nie szkodzi — rzecze mu na to Ślązak — niejeden z ludzi gdzieindziej zmierza, a gdzieindziej trafi.

— Ależ to gwałt, to znieważenie sukni zakonnej — zawołał Władysław.

— Niech i tak będzie! — krzyknął Ślązak. — Hej! — zawołał na swoich — powiążcie natychmiast tych zakonnych.

— Szlachetni rycerze — zabrał tu głos pustelnik — ci biedni zakonnicy nie będą się wam i tak opierali, bo nie mają żadnej broni, pójdą dobrowolnie za wami. Proszę was przeto, nie każcie ich wiązać, chyba gdyby wam byli oporni. A teraz, mając do czynienia z chrześcijanami, ufam, że nie odmówicie tego, co każdemu z nas po nocnym spoczynku przepisuje wiara święta, a szczególniej nam zakonnikom, i pozwolicie im przed odejściem z tego miejsca odmówić przepisane pacierze.

— Mniejsza o to — rzecze dowódzca — niech się pomodlą, byleby to tylko nie trwało za długo.

— Zostawmy ich sumieniu i woli dłuższą lub krótszą modlitwę — odrzekł pustelnik — aby zaś im w modlitwie nie przeszkadzać, pozwólcie im udać się do tej tu obok kapliczki.

— Co? tu jest kaplica? — rzecze zdziwiony dowódzca śląski — jeśli w niej modlić się mają, pójdę ją wprzódy obejrzeć, a wy bracia tymczasem — odezwał się do swoich — pilnujcie ich bacznie i nie spuszczajcie z oka.

(Dokończenie nastąpi).

Dzwon — Zygmunt.

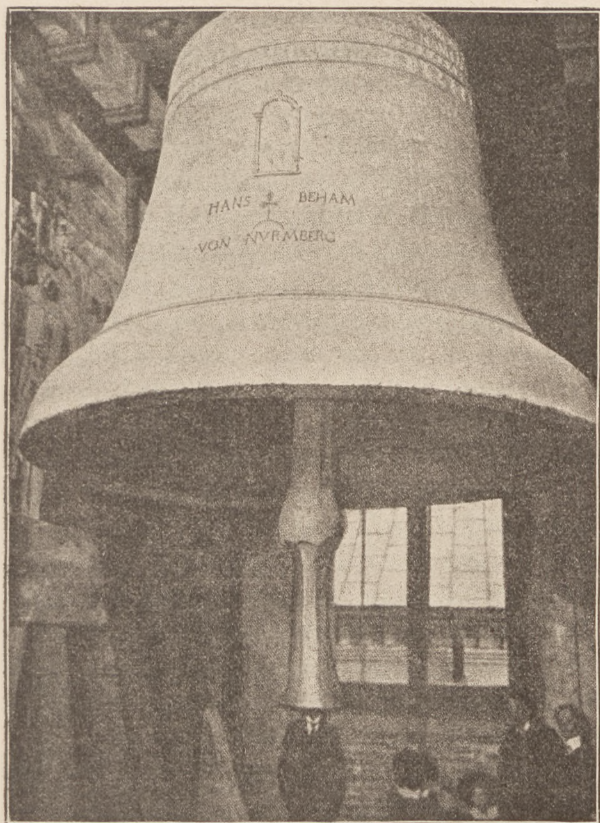
„Dzwoń, Zygmuncie, głośno, głośno...“

Do cennych zabytków przeszłości a zarazem osobliwości Katedry krakowskiej należy między innymi dzwon zwany Zygmuntem.

Król Zygmunt I. (panował od roku 1506 do 1548), główny odnowiciel Zamku krakowskiego, nie pominął też

katedry na Wawelu i między innymi darami, ofiarował dzwon uznany za największy w Polsce.

Dzwon ten, odlany w roku 1520 przez nadwornego ludwisarza Hansa Behama, ma na sobie herby Litwy i Polski oraz wyryty napis, świadczący, że imieniem patrona króla, świętego Zygmunta, ochrzczony został.



Dzwony bowiem, jako sprzęty kościelne i narzędzia zwołujące na służbę Bożą są poświęcane, i zwykle mają imię, którego ze Świętych nadawane.

Do poruszenia dzwonu Zygmunta aż ośmiu silnych ludzi potrzeba, i rzadko też piękny głos jego usłyszeć można.

Z tego powodu poruszanym bywa tylko w największe święta i w wypadkach ważnych dla całego kraju, jak np.

w czasie obchodu jakiejś wielkiej uroczystości narodowej, lub też z powodu śmierci wybitniejszych mężów.

Tonem swoim dzwon Zygmunt króluje nad wszystkimi dzwonami miasta, a znawcy nie mogą się nachwalić jego poważnych dźwięków.

Czy to rzecz trudna lub niepodobna zachować przykazania?

Święty Augustyn chcąc się szczerze do Boga nawrócić i zostać gorliwym chrześcijaninem, zachowującym wszystkie przykazania Boskie, wielkich doświadczał pokus. Z jednej strony stawały przed nim wszystkie jego namiętności, pociechy i rozkosze, i wołały: czy więc nas zupełnie chcesz porzucić, a porzucić na zawsze? Czy odtąd nigdy nie będzie ci to lub owo pozwolone? Czy będziesz w stanie prowadzić odtąd życie umartwione i pełne zaparcia? Z drugiej zaś strony ujrzał święty Augustyn cnotę, nader skromnej postawy niewiastę, z obliczem wypogodzonem, w towarzystwie niezliczonej liczby dzieci, panien, młodzieńców, dojrzałych mężów i starców; wyciągała z uśmiechem i dobrocią doń ramiona, mówiąc: czy ty nie możesz uczynić tego, co tyle innych wykonało? Mogli ci, i te, dla czegoż ty nie możesz, Augustynie?

— Mój Boże! — zawołał więc odważnie Święty — rozkaż mi wszystko, co ci się podoba, ale udziel mi łaski do wykonania tego, co rozkazujesz.

I odtąd zupełnie inaczej myśli i mówi nawrócony mąż Boży.

— Przypatrzcie się — woła on do wszystkich chrześcijan — ptakom: mają pióra i skrzydła, ażaliż są one dla nich ciężarem? Owszem, służą im do lotu, do wzbijania się w powietrze. Podobnie rzecz się ma z tymi, którzy zakon Jezusowy doskonale wypełniają. Przykazania są dla nich skrzydłami, na których tem łatwiej do Boga wzlatują. Przypatrzcie się myśliwym: o świcie, gdy inni śpią najsmaczniej, wstają; zimą znoszą najostrzejsze mrozy, latem nieznośne upały; przeskakują rowy, strumienie, na tysiączne narażają się niebezpieczeństwa.

Ale dlaczego? aby ułowić nędznego zwierza, zajączka, lub ptaszka. A czy się skarżą na te trudności? Owszem, cieszą się i za rozrywkę to poczytują. Ażalić to nie hańba, wszelkie trudy dla pochwycenia marnego stworzenia, za rzecz słodką uważać — a gdy o zachowanie przykazań Boskich idzie, przez które raj i Boga samego otrzymać możecie, tem się wymawiać, że te rzeczy trudne, ciężkie, niepodobne?

A na innem miejscu naucza św. Doktór, że człowiek uważający przykazania za niemożebne, do wykonania niepodobne, przypisuje najprzód Bogu szaleństwo: bo daje rozkazy ludziom pozbawionym wolności i możności wykonania przykazań. Przypisuje następnie Bogu niewiadomość, jak gdyby nie wiedział Stwórca najwyższy, jak daleko sięgają siły człowieka. Przypisuje nareszcie Bogu niesprawiedliwość, a nawet okrucieństwo — kiedy Bóg grozi i karze piekłem za to, co nie jest w naszej mocy, co od naszej woli nie zawisło. Czy nie są to istne bluźnierstwa?

I z pijaństwa są pożytki!

W sali pewnego towarzystwa wstrzemięźliwości w Londynie odbywało się zgromadzenie, na którem wielu zapalonych mowców przemawiało do obecnych o szkodliwości używania trunków. Wkońcu jednak słuchacze, znużeni długiem słuchaniem, poczynali się nudzić i wychodzić z sali. Wtem na mownicy stanął pewien marynarz, który niedawno porzucił pijaństwo i był gorliwym zwolennikiem walki z pijaństwem. Wszyscy zwrócili ciekawie oczy w stronę marynarza, spodziewając sie, że jego mowa będzie zabawną i interesującą, a ten zaczął mówić w następujący sposób:

„Dotychczas słyszeliście tu mowy o niebezpieczeństwie pijaństwa, o jego szkodliwym wpływie na ciało i duszę ludzką i o tem, jak wódka rujnuje mężczyzn, kobiety i dzieci. Ale wódka, powiecie, jest przecież dobrą rzeczą, a ja mówię, że każda rzecz dobra musi mieć swoje zalety. I z całą pewnością wódka posiada dobre przymioty, a że z wódki, jak wiadomo, rodzi się pijaństwo, jak z jaja

kurczę, więc też i pijaństwo musi mieć dobre strony (Brawo! Brawo!) O tych to właśnie zaletach pijaństwa chcę teraz pomówić.

Otóż wódka, albo powiedzmy lepiej, pijaństwo, jest dobrą rzeczą i ma swoje dobre strony. (Słusznie! Bardzo słusznie!) Dostarcza ona zarobku najpierw szynkarzowi i gorzelnikowi. Lekarze mają zajęcie, ponieważ pijani często sobie i innym rozbijają głowy i łamią nogi, gdy powracając w nocy do domu wpadną do dołu lub potkną się o kupę kamieni.

Pijaństwo jest dobrą rzeczą, gdyż jest powodem przeciągłych chorób i przez to daje lekarzowi możność życia i praktykę. Dwie trzecie części wszystkich chorób pochodzą z nieumiarkowania w piciu, a wskutek tego zaludniają się szpitale i zbogacają się aptekarze. Pijaństwo wiele dobrego wyświadcza grabarzom; mają oni wiele pracy i są w ciągłym ruchu. Praca zaś i ruch są zdrowe.

Pijaństwo daje zarobek wielu rzemieślnikom: szklarzowi, gdy pijany potłucze szyby okien; stolarzowi, kiedy pijany połamie krzesła: krawcowi, gdy pijany rozedrze sobie surdut lub spodnie

Pijaństwo dostarcza zajęcia urzędnikom policyi, a adwokatom przynosi wysokie dochody.

Moi kochani słuchacze! Wszyscy wiecie, że domy karne i domy poprawy, czyli... kryminały nie powstały z niczego, lecz, że ich budowa i utrzymanie kosztuje grube pieniądze. Wszystko to trzebaby jednak wysadzić w powietrze, gdyby nie było poczciwego pijaństwa; ono bowiem napełnia więzienia, a dwie trzecie ich mieszkańców stanowią właśnie zwolennicy pijaństwa.

W szczególności zaś dodaje nieumiarkowanie w piciu bodźca i ochoty do wielu czynów. I tak: ten i ów nie kradłby, nie rabował i nie mordował, gdyby nie miał do tego potrzebnej podniety; a cóż mu daje tę podnietę? Wódka. Uczeń nie okłamywałby swojego nauczyciela, terminator swojego majstra, kupiec nie oszukiwałby swoich odbiorców, mąż swojej żony, gdyby im wódka nie dawała podniety i nie odbierała rozsądku.

Powiecie może, że to wszystko czcze wymysły, które się wylęgły w moim gnuśnym mózgu. A więc należy poszukać zdarzeń prawdziwych. Żebyście zaś nie powiedzieli,

że prawię wam puste słowa, więc nie będę już niczego opowiadał ze swojego własnego doświadczenia, ale przytoczę wam zdarzenia, powszechnie znane, ponieważ pisały o nich gazety.

Nie chcę więc oszukiwać was, gdyż wiem, że wszyscy pilnie czytujecie gazety. Jeszcze raz powtarzam, że wódka dodaje podniety i odwagi, a to jest dobrą rzeczą. Gdy np. czytamy: Ten się powiesił, a w jego kieszeni znaleziono próżną flaszkę z wódką, lub inny zastrzelił się, a obok mordercy stał próżny kieliszek — to musimy wyrozumować z tego, że każdy taki morderca dla dodania sobie odwagi musiał się przedtem upić; każdy przecież robaczek chce żyć. Albo gdy czytamy: Pewien ojciec znęcał się nad swemi dziećmi, wyrzucił niewinne dziecię za okno lub skopał nogami swoją żonę, to wiemy dobrze, że tylko wódka pchnęła go do tych okrucieństw. Często także piszą gazety, że matka rzuciła niemowlę pod ławkę w szynku, a inna do kanału; że żona upiła się silnemi lekarstwami swojego chorego męża i położyła się potem pijana koło jego trupa.

Otóż słuchajcie, co o tem sądzę! Kobiety są z natury słabsze i nie popełniałyby takich czynów, gdyby im wódka nie dawała odwagi. A że odwaga jest dobrą rzeczą, to i pijaństwo musi być rzeczą dobrą. Zapamiętajcie więc sobie następujące nauki:

Jeżeli chcesz być wzgardzony, znienawidzony i przeklęty — to bądź pijakiem!

Jeżeli chcesz być zawsze chorym, złośliwym, niezadowolonym, bezsilnym i blizkim śmierci — to bądź pijakiem!

Jeżeli chcesz być złym człowiekiem, niewdzięcznym synem, groźnym ojcem — bądź pijakiem!

Jeżeli pragniesz, aby twoi rodzice wypłakali sobie oczy ze zgryzoty, aby twoja żona więdła ze zmartwienia, aby twoje dzieci marniały z nędzy, głodu i wstydu — to bądź pijakiem!

Jeżeli lubujesz się w kłótniach i bitkach, jeżeli chcesz się nauczyć kraść — to bądź pijakiem! Jeżeli chcesz się zapoznać z kryminałem, jeżeli chcesz skrócić sobie życie — to bądź pijakiem!

Jeżeli chcesz być szaleńcem, umrzeć bez przytomności i dostać się do piekła — zostań pijakiem!

Jeżeli ludziom ma być kiedyś rzeczywiście lepiej, i jeżeli większa część wszystkich zbrodni, chorób i nędzy ma zniknąć z widowni świata — to muszą ludzie wyrzec się nie tylko pijaństwa, ale nawet umiarkowanego używania trunków.

Przyszłość należy tylko do trzeźwych!“

Obłudnicy!

Prowodyrzy naszych ludowców usiłują wmówić w lud, że tylko oni i jedynie oni są przyjaciółmi ludu, a wszyscy inni są jego wrogami. A jacy to przyjaciele z ludowców — to pokazują coraz liczniejsze wypadki, w których ludowcy odkryli swój prawdziwy charakter.

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Wiadomo, że Sejm uchwalił tworzyć w naszym kraju „włości rentowe“, by ułatwić włościanom nabywanie ziemi. Włości rentowe są więc i będą dobrodziejstwem dla ludu, i to każdy przyzna, tylko herszt ludowców poseł Stapiński uderza na włości rentowe i usiłuje odstręczyć od nich wieśniaków. A dlaczego tak robi? — łatwo się domyśleć.

Ludowcy mają w swych rękach bank parcelacyjny, a z niego olbrzymie dochody. Bank ten kupuje grunta często po 200 reńskich za morgę, a potem sprzedaje włościanom po 400 złr. Gdy więc wieśniacy zaczną się garnąć do włości rentowych — wtedy bank parcelacyjny nie będzie już miał tyle dochodów, — stąd gniew p. Stapińskiego na włości rentowe, bo i jemu bank parcelacyjny spore przynosi zyski.

Gdyby więc p. Stapińskiemu i innym ludowcom chodziło rzeczywiście o dobro ludu, toby ich bank parcelacyjny nie obdzierał wieśniaków, kupujących grunta przez ten bank, a Stapiński nie ganiłby włości rentowych.

Kto dobrze życzy ludowi, ten stara się także odwieść ten lud nie tylko od pijaństwa, ale wogóle od wszelkiego używania napojów alkoholicznych. I p. Stapiński pozornie jest niby za wstrzemięźliwością ludu od trunków — w rzeczywistości jednak pragnie, aby lud upijał się dalej.

W roku zeszłym odbywał się we wsi Świerhowej (w powiecie jasielskim) wiec ludowy w sprawie wstrzemięźliwości od trunków. Różni mowcy wykazywali dobitnie szkodliwość trunków, i ludowi bardzo się te mowy podobały — nie podobał się zaś ten wiec socyalistom i ludowcom, którzy wysłali na ów wiec umyślnie kilku swoich zwolenników, by ci albo ów wiec rozbili, albo mowcom przeszkadzali, i ci istotnie przerywali im mowy.

Trzeba sobie jeszcze i to zapamiętać:

Ludowcy ciągle także krzyczeli, że oni tylko walczą w obronie reformy wyborczej, a przeciw Kołu polskiemu, które według nich jest przeciwnikiem tej reformy, to jest powszechnego i równego głosowania przy wyborach na posłów do Rady państwa.

Tymczasem, gdy w Radzie państwa przyszło do głosowania nad reformą wyborczą — w tej tak ważnej chwili nie było na sali Rady państwa ani jednego z naszych posłów ludowców, bo oni dzień przedtem pobrali pensye poselskie, czyli dyety i pojechali sobie do domu, czy gdzieś w świat, nie troszcząc się wcale o reformę wyborczą. Mają tu Szan. Czytelnicy znowu przykład, jak kłamią nasi ludowcy, jak lud oszukują, i jacy to z nich obłudnicy.

Koło polskie zaś, tak oczerniane przez ludowców, pilnowało do końca reformy wyborczej i ono głównie przyczyniło się do jej uchwalenia w Radzie państwa, co uznał i stwierdził sam prezydent ministrów br. Beck, który na drugi dzień po owem głosowaniu osobno dziękował Kołu polskiemu za poparcie reformy wyborczej. Tu się pokazało dosadnie, kto jest prawdziwym, a kto obłudnym przyjacielem ludu.

Gdzież więc u ludowców jaka życzliwość dla ludu? Trzeba być kolosalnie głupim, by wierzyć i mówić, że ludowcy lub socyaliści pragną dobra ludu. Człowiek zdrowo myślący nigdy w to nie uwierzy, bo na każdym kroku widzi ich obłudę.



Położenie robotników polnych polskich w Hanowerskiem i na Saksach.

(Skreślone przez naocznego świadka).

Robotnicy polni nie są zorganizowani ani w Niemczech, ani w Rosyi, ani w Austryi (Galicyi). Często nie umieją ani czytać, ani pisać i nie mają pojęcia o prawnym sposobie zawierania kontraktów albo ugody na czas prac polnych.

Ztąd wydani są na łup agentów i często niesumiennych pracodawców, popadają w straszną nędzę i różne nieszczęścia.

I tak w Hanowerskiem w roku 1906 w miesiącach letnich miały miejsce takie nadużycia:

1) W Bodenberg pod Bad Neundorf we dworze p. Dreyera (dzierżawcy) byli robotnicy polscy z Królestwa Polskiego, którzy z powodu strasznego znęcania się nad nimi dozorcy (włodarza p. Röhr) postanowili wszyscy odejść. P. Dreyer uznał to za bunt i kazał aresztować dwóch robotników, Nawrockiego i Biernata, bo umieli po niemiecku jako tako i występowali w imieniu innych. Lecz ludzie ci, zwłaszcza ich żony, nie dopuścili do tego. Stąd żandarmi użyli broni i ciężko poranili robotnika Walczaka i jedną dziewczynę w ramię, dwie zaś niewiasty, żony aresztowanych, gwałtownie oderwali od mężów i szturchając, odpędzili. Skutek był ten, że obie ciężko zaniemogły, tak, że jednę (Nawrocką) w nocy odwieziono do szpitala i poddać się musiała ciężkiej operacyi. Mężowie zostali aresztowani i przesiedzieć musieli w więzieniu dwa miesiące.

2) Podobny wypadek był w Burgdorf przy Lehrte, gdzie robotników zato, że w niedzielę pracować nie chcieli, także prześladowano i parobczaka N., który też w imieniu wszystkich przemawiał, aresztowano, lecz przedtem ciężko poraniono, tudzież jedną dziewczynę. Po wyzdrowieniu oboje zaraz wydalono z pracy.

3) W Eckerle koło Linden (w Hannowerskiem, w dobrach p. Heimburg, którego ojciec był landratem w okręgu Linden) zdarzył się następujący wypadek. Kilka dziewcząt zachorowało na tyfus — jedne z nich odstawiono do szpi-

tala, lecz dwie zostały w domu, bez opieki, leżały na siennikach, w środku izby na ziemi położonych. Do jednej z nich zawezwano księdza Henkel, wikarego z prob. św. Godarda w Linden.

Ten chorą zaopatrzył i ta wkrótce umarła. Na pogrzebie miał przemowę, w której użył słów: „Biednych Polaków tu jak bydło traktują". Doniósł o tem grabarz p. Heimburgowi a ten zaskarżył księdza Henkel o obrazę honoru. Sąd miejscowy skazał go na 500 marek kary i odwołanie „rzekomej obelgi". Sprawa poszła przed sąd ziemiański w Hanowerze. Pytanie, jak tam osądzą sprawę?

W takiem położeniu główne zadanie cięży na księżach polskich miejscowych w kraju własnym, aby lud, wychodzący za granicę, należycie oświecali.

1. Każdy robotnik powinien mieć odpowiednie papiery i legitymacyę (zwłaszcza z Królestwa Polskiego).

2. W kontrakcie wymówić sobie:

a) zapłatę dzienną odpowiednią (mężczyznom czy kobietom);

b) wolne święta i niedziele;

c) i co bardzo ważne — wikt ciepły 3 razy dziennie — jak go dają chłopi niemieccy (gospodarze), a panowie, niestety, nie dają.

Pożądaną rzeczą byłoby, aby i młodzi chłopacy na zimę wracali do domu, a nie pozostawali tu po kilka lat z rzędu; tracą lekkomyślnie ciężko zarobiony grosz, a co najważniejsze: wiarę i narodowość.

Radzi się wszystkim robotnikom polskim (polnym), aby pieniądze nie chowali u siebie po siennikach lub skrzynkach, bo tu je złodzieje znajdą lub ogień spali, jak w Coppenbrügge (Hanower), lecz umieścili albo w kasie oszczędności (np. w Skarbonie w Berlinie) lub do domu odsyłali, albo przechowali u miejscowego księdza katolickiego (proboszcza).

Ostrzega się zaś braci robotników, aby w strejku rolnym, przygotowanym w Hanowerze na rok 1907 nie brali udziału i nie dawali się oszukiwać socyalistom hanowerskim, którzy lud polski bałamucą, że w czasie strejku będą ludzie mieli zapomogę od partyi socyalistycznej.

Koniec i skutki takiego strejku mogłyby dla nas polskich robotników być bardzo bolesne i dotkliwe, bo

skończyćby się mogło więzieniem, wydaleniem za granicę, nawet ranami i śmiercią w razie starcia z wojskiem. Wszystkie pisma polskie w kraju uprasza się o powtórzenie powyższych przestróg.

Dwa otwarte listy Henryka Sienkiewicza.

W listopadzie ubiegłego roku ogłosił największy nasz powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, list otwarty do cesarza niemieckiego, Wilhelma II., który to list wydrukowały wszystkie gazety polskie i liczne zagraniczne.

W liście owym przedstawił Sienkiewicz królowi pruskiemu straszne prześladowanie dzieci polskich przez pruskich nauczycieli, którzy karami cielesnemi chcą zmusić polskie dzieci do nauki religii w języku niemieckim.

A dzieje się to za wolą rządu pruskiego, który spełnia tylko rozkazy cesarza. Wina zatem za te okropne krzywdy, których dopuszczają się urzędnicy cesarscy na bezbronnej dziatwie polskiej spada także na cesarza. Przodkowie cesarza — pisze dalej Sienkiewicz — prowadzili liczne wojny wielkie i ciężkie. Dziś rządy cesarskie są wojną z dziećmi, a orężem w niej jest więzienie i rózgi.

Dalej zarzuca list cesarzowi niemieckiemu, że złamał słowo królewskie! Manifest bowiem królewski z r. 1867 zapewnił Polakom pod panowaniem pruskiem zupełną wolność religii i nietykalność języka. Dzisiejszy cesarz obietnic tych nie dotrzymał, i przez to dopuścił się niehonorowego postępku wobec całego świata. Wkońcu puka Sienkiewicz do sumienia cesarza i prosi, ażeby w przyszłości usunął te krzywdy od Polaków, bo dotychczas miliony ludu polskiego czują się pod panowaniem cesarza nieszczęśliwemi.

Niezadługo po tym liście ogłosił Sienkiewicz list drugi, w którym wobec całego świata wytyka kłamstwa i podłość gazet hakatystycznych. Gazety bowiem pruskie ciągle głoszą, że Polacy przygotowują się do powstania i zawiązują tajne organizacye rewolucyjne.

Otóż Sienkiewicz wykazuje, że są to bezecne kłamstwa i bajki, którerni hakatyści pruscy chcą usprawie-

dliwić prześladowanie Polaków i osłabić zgrozę i oburzenie, jakie przejęło wszystkie cywilizowane ludy świata z powodu sromotnego znęcania się urzędników pruskich nad spokojną ludnością polską. Polakom bowiem ani się śni o jakiemś powstaniu; żądają tylko sprawiedliwości i ludzkiego obchodzenia się z nimi.

Barbarzyńcy!

Niesłychanych okrucieństw dopuszczają się Niemcy na biednych murzynach w swych posiadłościach afrykańskich, jak to wykazało w parlamencie niemieckim z końcem roku zeszłego kilku posłów katolickich, a także i socyalista Bebel.

Nie chce się prawie wierzyć, aby człowiek mógł się tak pastwić nad drugim człowiekiem, a jednak owi posłowie wszystkie swe skargi udowodnili i wykazali, jakiemi krwiożerczemi bydlętami są w Afryce pruscy urzędnicy.

Jeden z tych urzędników, niejaki Schmidt, szerzył wśród dziewcząt afrykańskich rozpustę, kazał im przychodzić na tańce i nieprzyzwoite zabawy do gmachu urzędowego, a gdy nie przyszły, katował je okrutnie.

Gdy raz misyonarze katoliccy ujęli się za murzynami, Schmidt wysłał żołnierzy, którzy w nocy napadli na budynek misyjny, poaresztowali misyonarzy i trzymali niewinnych przez trzy tygodnie w więzieniu.

Przez cały czas więzienia stała przy zakonnikach warta z nabitymi karabinami. Mszę św. odprawiali pod dozorem żołnierzy. Gdy zaś prosili o pozwolenie spowiadania się co tydzień, Schmidt pozwolił im łaskawie, ale z warunkiem, że *spowiedź ma odbywać się na głos, tak, aby urzędnicy dozorujący mogli wszystko słyszeć*. — Nakoniec przyszło do rozprawy sądowej, przy której oskarżono zakonników o fałszywe zarzuty przeciw Smidtowi. Sąd naturalnie skazał jednego z nich na 14 dni więzienia, ale druga instancya *wyrok natychmiast zniosła*, jako *fałszywy*.

Opowiadano dalej, w jaki sposób pruscy urzędnicy wymierzają karę cielesną krajowcom (tj. murzynom). Oto

człowieka obnażonego zupełnie, przymocowują na wysokiej ławce, wiążąc mu ręce i nogi, tak, że nie może poruszyć się z miejsca. Do egzekucyi wybierają najtęższych żołnierzy i ci batem plecionym, grubym na trzy palce, lub równie grubym kijem uderzają z góry oburącz, przyczem podoficer pilnuje, aby uderzenia były mocne, krytykując je według tego, czy „świsnęło", czy „nie świsnęło". W razie, jeżeli „nie świsnęło", cios musi być powtórzony. Wskutek uderzeń ciało nabrzmiewa, potem oblewa się krwią, wreszcie pęka.

Zdarzało się, że człowiek tak bity, został kaleką na całe życie, lub umierał po długoletniem cherlaniu. Zdarza się jednak, że ludzie umierają jeszcze podczas bicia.

Równie oburzająco traktują więźniów. Urzędnicy zamykają ich w ziemnych kazamatach, po dziesięciu naraz, stłoczonych w ciasnej przestrzeni, z żelaznymi pierścieniami na szyjach, skutymi ze sobą! Łańcuchów tych nie raczą zdejmować im nawet w nocy! Skuci za szyje, muszą leżeć na twardej, cementowej podłodze. Łańcuchy mają też, idąc na robotę. Kara więzienia spada na nieszczęśliwych nie tylko za przestępstwa, lecz za najdrobniejsze przekroczenia, a nawet bez wyroku, bez sądu, bez przesłuchania. Każdy najniższy urzędnik stacyjny ma prawo zamknąć krajowca na takie męczarnie przez pół roku.

Przeciwko nadużyciom urzędników krajowiec (murzyn) nigdy nie znajdzie obrony i sprawiedliwości. Gdy raz baron Rottberg zakatował własnemi rękami na śmierć krajowca, który niosąc jego pakunki, upadł pod ich ciężarem i gdy z tego powodu zrobiono doniesienie karne, sędzia zawiesił postępowanie „z powodu braku istoty czynu". Gdy inny urzędnik zamęczył na śmierć kucharza-krajowca za to, iż ten spóźnił się z obiadem, śledztwa wdrożyć nie chciano. Jednego pokrzywdzonego krajowca, który się poskarżył, zamknięto do więzienia na tak długo, póki zeznań swych nie odwoła!

Porucznik Dominik kazał pono wymordować całą dorosłą ludność pewnej wsi murzyńskiej, a dzieci w liczbie 50 potopić w rzece. Mimo to urzęduje on dalej.

I cóż na to wszystko odpowiedział rząd, względnie naczelny przełożony kolonij afrykańskich, dyrektor Dernburg? Usiłował on odeprzeć te ciężkie zarzuty — jednak

wcale się mu to nie udało, a gdy przytem oskarżenia katolickiego posła, Roerena, nazwał dziecinnemi i całą winę zwalił na misyonarzy, dał Roeren Dernburgowi taką odprawę, jakiej chyba jeszcze żaden urzędnik nie słyszał w parlamencie. Wśród grzmiących oklasków większości posłów, nazwał Roeren wystąpienie dyrektora Dernburga grubiańskiem, i wyprosił sobie odpowiadanie posłowi w sposób giełdziarski (żydowsko-szachrajski).

I jak się tu teraz dziwić, że Prusacy tak gnębią w Poznańskiem naszych Braci, kiedy to barbarzyńcy i okrutnicy gorsi od dzikich ludów.

Gospodarka socyałów.

Z Ameryki donoszą, iż aresztowano tam z końcem zeszłego roku burmistrza miasta San Francisco, Eugeniusza Schmitza, socyalistę, który wymuszał znaczne sumy pieniężne od przemytników okrętowych.

Inni radni miasta, również sosyaliści, dorabiali się milionów w sposób wprost złodziejski, na szkodę miasta, które przez gospodarkę socyałów popadło w ogromne długi. Pod rządami socyałów stało się San Francisco rajem różnych rzezimieszków i bandytów; po zachodzie słońca ulice pustoszeją, gdyż nikt nie jest pewnym swego życia. Złodzieje i opryszki broją w całem mieście bezkarnie, mając obronę, a może i pomoc w socyalistycznych radnych miasta.

Nie lepiej rządzą socyały i w Europie, gdzie dostaną w swe ręce jaką kasę lub sklep, lub zarząd swego stowarzyszenia. W Pilznie (w Czechach) skradł kasyer, Jan Kocour, z kasy braci czerwonych większą sumę pieniężną, a potem znikł, jak kamfora.

W spółce spożywczej we Wszetynie (także w Czechach) tak gospodarowali socyały przez lat 10, że narobili długów 50 tysięcy koron!

Tak to gospodarują socyały. Wprost i prawie jawnie okradają często kasy miejskie, czy też kasy robotnicze, w których złożony był krwawo zapracowany grosz towarzyszów ślepo im wierzących. Biedny, a ciemny robotnik

pracuje, daje składki do kas socyalistycznych, a przywódcy hulają i bawią się wyśmienicie, i zapewne w duchu kpią sobie dobrze z robotników.

Prześladowanie katolików we Francyi.

Z dniem 12 grudnia roku zeszłego rozpoczął się we Francyi prawdziwie srogi ucisk i prześladowanie Kościoła i katolików we Francyi.

Rząd francuski złożony z socyałów i masonów postarał się, że parlament uchwalił ustawę rozdzielającą Kościół od państwa. Miało to niby oznaczać, że państwo nie będzie się już troszczyło o Kościół, bo religię uważają socyały za rzecz prywatną — w rzeczywistości zaś ów rozdział Kościoła od państwa oznacza dążenie do zupełnego wyniszczenia religii chrześcijańskiej we Francyi.

Rząd francuski chciał, aby katolicy utworzyli sobie do 12 grudnia roku zeszłego w miejsce parafij tak zwane „związki wyznaniowe“, niby stowarzyszenia, na których czele miały stać komitety złożone ze świeckich osób, przez które rząd chciał kierować owymi związkami.

Ojciec święty Pius X. nie pozwolił atoli katolikom francuskim na tworzenie takich „związków wyznaniowych“, bo one kryły w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla religii. Trzeba przyznać, że wszyscy XX. Biskupi we Francyi, a z nimi wszyscy kapłani i wierni usłuchali tego głosu Stolicy świętej, i żadnych „związków wyznaniowych“ nie potworzyli.

Nadszedł wreszcie dzień 12-ty grudnia, ostatni termin tworzenia owych związków, a rząd przekonał się, że ani XX. Biskupi, ani katolicy nie spełnili masońskich żądań i związków nie utworzyli.

Wskutek tego rząd masońsko-socyalistyczny powypędzał brutalnie 12 grudnia roku zeszłego XX. Biskupów z ich pałaców, powyrzucał kleryków ze seminaryów, proboszczom odebrał mieszkania, a katolikom oświadczył, że nabożeństwa ich uważa za zwykłe zebrania i wiece, czyli, że jeżeli katolicy chcą mieć na-

bożeństwo, to muszą o to wnieść prośbę do władzy. Nadto uwięził rząd zastępcę delegata papieskiego, zabrał mu różne ważne papiery, i odstawił do granicy włoskiej, jakby jakiego przestępcę.

Prócz tego ogłosił rząd, że księżom odbierze wszelką pensyę, a 5 tysięcy z nich zawezwie do wojska. Słowem masoni i socyały we Francyi chwytają się najniegodziwszych środków, aby tylko jak najrychlęj zburzyć Kościół chrześcijański.

Tak będzie w przyszłości i w innych krajach i państwach, jeżeli chrześcijanie nie wezmą się zawczasu do obrony. Francya daje dowód, jaką to wolność gotują socyały tym państwom, w których przyjdą do władzy. Wolność mają dla siebie, a prześladowanie i ucisk dla wszystkich, którzy nie chcą ich słuchać.

Z kraju i ze świata.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Sejm galicyjski zwołany zostanie, jak donoszą gazety — na dzień 15 lutego bieżącego roku na zwyczajną sesyę.

Rusini przy robocie.

We wschodniej Galicyi przystąpili już Rusini do roboty agitacyjnej z okazyi blizkich wyborów do Rady państwa. Dotychczas mieli Rusini w Radzie państwa ośmiu posłów, teraz będą ich mieli dwudziestu ośmiu, ale im i to jeszcze za mało.

Radykalne gazetki zachęcają chłopów ruskich, aby wybierali prawdziwie chłopskich, ostrych posłów, czyli takich, którzyby się bili w Wiedniu i robili awantury, bo awanturowanie się, to żywioł naszych hajdamaków.

Austrya i Węgry.

Reformę wyborczą już uchwaliła Rada państwa. Nowe przeto wybory, odbędą się już przy powszechnem, równem głosowaniu. Każdy, kto ma lat 24, będzie miał

prawo wyboru posła do Rady państwa. Nowe wybory odbędą się podobno w maju bieżącego roku.

— *W tak zwanych delegacyach* przemawiał poseł Kozłowski (z Koła polskiego) o ucisku Polaków i prześladowaniu dziatwy polskiej pod Prusakiem. Nowy prezes ministrów, baron Aerenthal, widocznie boi się Prusaków, bo odpowiedział, że ta sprawa nie należy do delegacyi. Mylne to jest zdanie, bo skoro Polacy w Austryi popierali dotychczas sojusz Austryi z Prusami, to mają prawo ująć się za swymi Braćmi uciskanymi srodze przez Prusaków.

Posłowie czescy zaznaczyli na delegacyach, że Austrya stokroćby lepiej zrobiła, gdyby z Prusakami zerwała, a weszła w ściślejszą przyjaźń z Rosyą.

Rosya.

Sądy polowe skazały już w ostatnich tygodniach kilkuset bandytów na śmierć, których też zaraz powieszono lub rozstrzelano. Chwilowo zatrwożyli się łotrzykowie i pochowali się, ale obecnie znowu głowy podnoszą i urządzają napady na ludzi i domy.

Stronnictwo zacofańców, którzy nie chcą, aby Rosya wkroczyła na drogę postępu, nazwało się „ludźmi prawdziwie rosyjskimi“. Stronnictwo to nie chce konstytucyi, ani żadnej wolności Na szczęście niewielu Rosyan należy do tych zacofańców, większość bowiem pragnie postępu i wolności konstytucyjnej.

Głód w Rosyi. Car Mikołaj II. ofiarował milion rubli z własnej szkatuły dla ludności wiejskiej dotkniętej głodem. Podług obliczenia Towarzystwa Czerwonego Krzyża, znajduje się w samej tylko gubernii kazańskiej 183 tysiące dzieci, których rodzice pozbawieni są wszelkich środków do życia. W innych guberniach środkowej Rosyi dotkniętych głodem, chłopi żywią się korą drzewną i słomą.

Zaburzenia chłopskie. We wsi Semenow (w gubernii kazańskiej) podburzeni przez agitatorów chłopi zrabowali zboże ze spichrzów gminnych i poturbowali dwóch strażników. Następnego dnia przybył komisarz z 50 strażnikami. Chłopi stawili opór. Strażnicy strzelali, wielu chłopów zginęło lub odniosło rany, poczem nastał spokój, zboże zwrócono, agitatorowie uciekli.

Niemcy.

Rozwiązanie parlamentu. Rząd chciał, aby parlament uchwalił mu pieniądze na dalsze mordowanie murzynów w Afryce, ale znaczna część posłów, do których należeli posłowie z centrum katolickiego, socyaliści i Polacy głosowali przeciw temu, wskutek czego żądanie rządu upadło. Rozgniewany tem cesarz niemiecki, Wilhelm II., kazał parlament rozwiązać i rozpisać nowe wybory na koniec stycznia bieżącego roku.

Sprawy polskie. Sądy pruskie skazują redaktorów gazet polskich na więzienie i znaczne kary pieniężne za to, że zachęcają dzieci polskie, aby słuchały rodziców i nie uczyły się w szkole religii po niemiecku. W Prusiech więc posłuszeństwo dla rodziców, nakazane przykazaniem Bożem, uważane jest za zbrodnię.

Znowu odebrano kilku rodzinom polskim ich dzieci i oddano do domów luterskich na wychowanie za to, że te dzieci chcą pozostać Polakami i strejkują w szkole przy niemieckiej nauce religii.

Z innych państw.

W Serbii objawia się ruch przeciw Austryi. Obecny rząd serbski, którym kieruje Pasicz, jako prezydent ministrów, prawie jawnie głosi, że pragnie na wiosnę wywołać w Bośnii powstanie przeciw Austryi. Oby się to tylko na Serbii nie skrupiło!

Szach perski jest chory. Lekarze nie wróżą mu długiego życia.

W Chinach pojawili się znowu powstańcy, czyli „bokserzy". Rząd wysłał przeciw nim wojsko, a obcokrajowcy opuszczają zagrożone miejscowości.

Japonia powiększa swoją armię lądową i marynarkę, zaopatruje się w broń i buduje nowe okręty. Niektóre gazety piszą, że kto wie, czy Japonia nie wypowie znowu wojny Rosyi — jeżeli nie zaraz teraz, to może w niedługim czasie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 6 grudnia roku zeszłego odbył się konsystorz papieski, na którym Ojciec święty mianował kilku nowych XX. Biskupów. Przy tej sposobności — jak to bywa zwyczajem — wygłosił Papież przemowę, w której ze smutkiem i ubolewaniem wspomniał o ciosach, jakie teraz spadaja na Kościół Chrystusowy, zwłaszcza we Francyi, i zalecał wiernym, aby szli za kierownictwem Biskupów.

— Coraz częściej otrzymuje Ojciec święty różne listy, grożące zamachami na Watykan. Wskutek tego zarządzono w obrębie Watykanu (czyli pałacu Ojca świętego) nadzwyczajne środki ostrożności.

— *Ojciec święty a Polacy.* Rząd pruski chciał koniecznie nakłonić Ojca świętego, aby skarcił Polaków, i polecił dzieciom polskim uczyć się religii po niemiecku. Ale Ojciec święty stanowczo oświadczył, że dzieci powinny się uczyć religii w swoim języku.

Z Królestwa Polskiego. Rząd rosyjski zwrócił krajowi klasztor OO. Kapucynów w Zakroczymiu, który za czasów jenerał-gubernatora Hurki przemieniono na koszary.

— *Kościół jasnogórski* (w Częstochowie) otrzymał od Ojca św. tytuł „bazyliki", którym się szczyci niewiele kościołów w świecie.

Z Poznańskiego. Przez śmierć ś. p. X. Arcybiskupa Stablewskiego osierocone zostały dyecezya gnieźnieńska i poznańska. Kapituły obu tych dyecezyj wybrały z pomiędzy siebie administratorów, którymi zostali: X. Biskup Likowski w dyecezyi poznańskiej, a ks. prałat Doroszewski w dyecezyi gnieźnieńskiej.

Dobry pasterz. W pewnej miejscowości pomiędzy Landzhutem a Ratysboną w Bawaryi pasterzuje pleban katolicki (z rodu Niemiec), który z litości dla licznych Polaków, zatrudnionych w okolicznych dobrach, pomimo podeszłego wieku, tyle po polsku się nauczył, że może poczciwym i bogobojnym Polakom przynajmniej jedno popołudniowe nabożeństwo z polskim Różańcem i polską litanią odprawić. Kiedy w Prusiech dźwięki mowy ojczystej już w gardle polskich dzieci przytłumić usiłują, uczy

się w Bawaryi zwyczajny wiejski ksiądz polskiego języka, aby módz z tymi biednymi Polakami w ich rodzinnym języku Pana Boga chwalić.

Polski Biskup w Ameryce. *Dziennik Chicagoski* (wychodzący w Ameryce) otrzymał od X. Arcybiskupa Simona z Rzymu wiadomość, że Polacy w Ameryce otrzymają wnet polskiego Biskupa. Będzie zaś nim X. Arcybiskup Weber, dawny Biskup-sufragan lwowski, obecnie członek zakonu XX. Zmartwychwstańców w Rzymie, który pojedzie do Ameryki nie tyle w roli zakonnika, ile raczej w charakterze Biskupa.

ROZMAITOŚCI.

O nową prenumeratę na rok bieżący 1907, to jest o rychłe jej nadsyłanie bardzo prosimy Szan. Czytelników, bo chcemy wcześnie wiedzieć ilu będzie prenumeratorów i ile drukować egzemplarzy, czyli numerów pisma na miesiąc następny.

We własnym także interesie powinni Sz. Czytelnicy wcześnie nadsyłać nową prenumeratę, bo gdy się z nią opóźnią, to potem Kalendarza: *Święta Rodzina* nie otrzymają.

Więc kto chce mieć wspomniany Kalendarz za darmo, niech jak najrychlej nadeśle nową prenumeratę!

Serdecznie dziękujemy tym niektórym Szan. Czytelnikom, którzy do prenumeraty dołączyli naddatki na poparcie i podtrzymanie naszego pisma.

Stosunkowo jednak bardzo mało jest dotychczas takich ofiarodawców, — a przecież między Czytelnikami naszymi są i tacy, których stać na dołożenie nie kilku, ale więcej nawet koron, ci jednak najbardziej są skąpymi na cele prasy, tj. na cele poparcia pism, chociaż dziś sprawa poparcia pism katolickich jest ważniejszą nad wszystkie inne sprawy.

Ale nasi katolicy jeszcze tego nie rozumią, albo raczej rozumieć nie chcą, tak, jak nie chcieli zrozumieć

ważności pism katolicy francuscy, i dziś znosić muszą panowanie kliki masońsko-żydowsko-socyalistycznej.

Jaka będzie tegoroczna zima. Jedno z pism niemieckich pisze, że tegoroczna zima będzie obfitą w opady, a przebieg jej będzie łagodny i ciepły. Przyczyną zaś tej łagodności zimy jest słońce, a raczej plamy na nim, które oznaczają wybuchy wulkaniczne na słońcu, czyli wypływy rozpalonych materyj i gazów, a te ocieplają powietrze na ziemi. Zobaczymy!

Ostrzeżenie przed socyałami. W krakowskim *Głosie Narodu* umieścił jeden z robotników w fabryce p. Jarry takową odezwę:

„Ja niżej podpisany, zatrudniony dawniej w fabryce M. Jarry, oświadczam publicznie i upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie tego w swem szanownem piśmie, że zostałem przez Organizacyę i prowodyrów socyalistycznych fałszywymi obietnicami i przyrzeczeniami w błąd wprowadzony i namówiony do porzucenia roboty, wskutek czego narazili mnie i rodzinę moją na nędzę. Ostrzeżenie to podaję w celu ochrony innych robotników przed łatwowiernością w słuchaniu podmawiań i podburzań, które wtrącają w nędzę robotników i podkopują dobry stosunek pracodawcy do pracującego.

Upraszam równocześnie najuprzejmiej inne pisma o powtórzenie tego oświadczenia.

Juszczak Błażej,
b. robotnik drikierski w fabryce M. Jarry.

Do Argentyny nie należy wyjeżdżać. Ministerstwo spraw wewnętrznych zwraca ponownie uwagę, że obecnie jest w Argentynie prawie niemożliwe nabycie ziemi za korzystną cenę. Przy robotach w polu, z wyjątkiem żniw, bardzo też trudno znaleźć tam zajęcie. Płaca za robotę jest bardzo mała, a drożyzna w całym kraju wielka.

Bandyci rosyjscy w Galicyi. Z Wołkowiec koło Borszczowa nadchodzi wiadomość, że niedawno pojawiła się szajka rosyjskich bandytów, uzbrojonych w topory i napadła w nocy na miejscową cerkiew, wywaliła drzwi, rozbiła wszystkie skarbonki i pozabierała z nich pieniądze; następnie udała się banda do miejscowej łacińskiej kaplicy i wyważyła masywne dębowe drzwi, a wszedłszy

do środka rozbiła wszystkie skarbonki, następnie otworzyła tabernakulum i szukała tam pieniędzy.

Dokonawszy tego, poszła na plebanię, do księdza ruskiego. Zobaczywszy jednak u księdza w oknach światło (paliła się bowiem nocna lampka) i przekonawszy się, że psy mocno szczekają, odeszła od plebanii ku dworowi, gdzie mieszka dzierżawca (majątek Wołkowce należy do ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego). Tu jednak znowu bandyci zobaczyli światło w oknach, a to ich przestraszyło, cofnęli się więc i poszli do urzędu gminnego. Tam wywalili drzwi, wzięli kasę podręczną, wynieśli na ogród, siekierami ją rozbili, papiery wszystkie i dokumenty rozrzucili po ziemi, a nie znalazłszy pieniędzy, wrócili do siebie za granicę.

Chłopi opowiadają, że po wsiach nadgranicznych galicyjskich włóczą się teraz jakieś podejrzane osoby i rozpytują się chłopów o dwór, o księdza proboszcza, o dzierżawcę majątku: zbierają wiadomości, czy dziedzic ma dużo pieniędzy, gdzie je chowa, kiedy otrzymuje raty dzierżawne i t. d.

Ponieważ i w zachodniej Galicyi już przedtem było kilka wypadków rabunku i napadów dokonanych przez naszych i przez rosyjskich bandytów, przeto rząd wydał polecenie podwładnym organom bezpieczeństwa publicznego, aby z całą energią czuwały nad życiem i mieniem obywateli. Żandarmi zwłaszcza otrzymali rozkaz, aby baczną zwracali uwagę na wszystkich włóczęgów i ludzi podejrzanych.

Potrójne morderstwo. W Wybranówce (w powiecie bobreckim) tamtejszy 28-letni gospodarz Maksym Gwoździej (Rusin) zamordował w bestyalski sposób siekierą troje osób najbliżej spokrewnionych. Przyczyną był, jak często na wsi bywa — spór o kawałek ziemi.

Ukaranie p. Bojkowej Sąd w Tarnowie skazał żonę posła Bojki na 3 dni aresztu za to, że w sierpniu roku zeszłego, przeszkadzała różnemi słowami tamtejszemu ks. proboszczowi w spełnianiu czynności religijnych przy prowadzeniu pogrzebu.

Bojkowa naśladuje swego męża, który wziął sobie za zadanie zohydzanie księży i naszej świętej religii. Wielu włościan głośno mówi, iż p. Bojko będąc włościaninem,

wstyd przynosi temu stanowi swemi bazgraninami w *Przyjacielu ludu.*

Uwolnieni od śmierci. W czerwcu roku zeszłego zasądzony został przez sąd przysięgłych w Rzeszowie 80-letni żyd Jakób Stern, były karczmarz, na karę śmierci za zamordowanie niejakiego Walentego Grygara.

Wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez skazanego przeciw temu wyrokowi, odbyła się na polecenie wiedeńskiego trybunału kasacyjnego nowa rozprawa z końcem listopada r. z. w Rzeszowie, a na tej rozprawie całkiem uwolniono owego żyda. Prokurator jednak wniósł przeciw temu zażalenie nieważności, wskutek czego Sterna zatrzymano jeszcze w więzieniu śledczem.

Podobny wypadek zdarzył się w Przemyślu, gdzie po ponownej rozprawie przed sądem przysięgłych wypuszczono natychmiast z więzienia niejakiego Demskiego, włościanina z Twierdzy. Oskarżony on był o zamordowanie ojca, i zasądzony przed 4 ma laty na karę śmierci, którą cesarz zamienił mu na dożywotnie więzienie.

Żyd o żydach. Rabin wiedeński Dr. E. Dawid, widocznie jakiś uczciwszy od innych żydów, w mowie wygłoszonej 27 października zeszłego roku powiedział, iż „żydzi galicyjscy stoją bardzo nizko pod względem moralnym i okazują nadto złe wychowanie“.

I wielka w tem prawda; bo wiadomo, że nasi galicyjscy żydzi ciągną zyski z najbrudniejszych i najwstrętniejszych zajęć, i maczają swe ręce w każdem prawie łajdactwie i szachrajstwie. Naturalnie, że są i między żydami wyjątki uczciwe — ale to tylko wyjątki, i to nader rzadkie.

Straszne wypadki. Utonęli w rzece Stryju włościanie: Teodor Onyśko, ojciec 4 małych dzieci, Anna Stapowicz, matka 3 małych dzieci i 18-letnia dziewczyna, F. Sztoryn. Wracali oni w nocy na 12 grudnia r. z. z Podbuża do Długiego; droga wypadała im przez rzekę Stryj. Gdy mijano środek rzeki, fura zawadziła o wielki kamień i wywróciła się. Ponieważ obie włościanki i Onyśko byli w ciężkich ubraniach, otuleni w kożuchy, ratunek był niemożliwy. Nieszczęśliwych uniosły fale rzeki, na której zebrała się kra.

— Straszny także i zgrozą przejmujący wypadek zdarzył się we wsi Krasnostawcach w powiecie Śniatyn.

Dnia 10 grudnia r. z. Iwan i Handzia Dowhaniuk wyszli z domu na zarobek i pozostawili w chacie, którą zamknęli, dwoje dzieci, syna 5-letniego i córeczkę 2-letnią. W chacie była słoma. Dzieci zapewne zabawiały się zapałkami i podpaliły słomę. Ponieważ drzwi i okna były szczelnie zamknięte, pożar nie mógł się rozszerzyć. Wskutek dymu jednak dzieci się podusiły.

Kapłan — żebrak. W Budapeszcie na Węgrzech umarł z końcem roku ubiegłego kapłan, który chodził po domach i żebrał, a co zebrał, to rozdawał ubogim. Nie miał on żadnego mieszkania, sypiał w poczekalni kolejowej lub pocztowej, a całym jego strojem była wytarta sutanna i tobołek, w którym miał książki i Różaniec.

Gdy zasłabł, odwieziono go do szpitala. Tu wezwał notaryusza i spisał testament, w którym 200 tysięcy koron przeznaczył na szkoły katolickie w dyecezyi ostrzychońskiej. Zmarły bowiem z tej dyecezyi pochodził. Pokazało się też, że był prałatem, nazywał się ks. Franciszek Gerlach, i był wielce uczonym.

Socyalistyczni wyzyskiwacze. W Berlinie (w Prusiech) wychodzi codzienne pismo socyalistyczne *Vorwärts* („Naprzód“), które ma swoją drukarnię, a w niej zecerami, tj. składającymi druk, są sami socyaliści.

Na zeszłorocznym zjeździe socyalistów niemieckich, omawiano sprawę pracowników w owej drukarni, z czego się pokazało, że na całym świecie niema drukarni, w którejby tak gnębiono i wyzyskiwano robotników, jak właśnie w owej socyalistycznej drukarni. Drukarnia wspomniana poucza aż nadto dobrze, czego się można spodziewać po socyalistach, gdyby ci zawładnęli światem.

Liga robotnicza przeciwsocyalistyczna. W Belgii istnieje od roku 1901 liga, czyli stowarzyszenie robotnicze przeciw socyalistom. Należą do niej głównie robotnicy fabryczni. Liga zakłada robotnikom różne instytucye, zapewniające im dobrobyt. Wydaje ona także pismo codzienne *It et Volk*, liczące 16 tysięcy prenumeratorów. Dzięki tej lidze, toczy się w Belgii walka z socyalistami wcale pomyślnie dla katolików.

Czy to Polacy? W Mińsku mazowieckim (w Królestwie) przystąpiło do idącego ulicą człowieka w rogatywce dwóch „towarzyszów“, pytając, skąd ma czapkę? Po ojcu

mam i noszę — odpowiedział zaczepiony. Wówczas napastnicy zaczęli łajać i grozić śmiercią, jeżeli będzie chodził w polskiej czapce. — Kiedyindziej znowu dziesięciu „towarzyszów" napadło na młodzieńca w czamarce i zaczęli bić go za noszenie stroju polskiego. Nie tylko więc Wiary wyrzekli się socyaliści, ale i wszelkiej narodowości, i stali się wrogami swego własnego narodu, czego tysiączne już dali dowody.

Szczególne zdarzenie. Jedno z pism francuskich opowiada, że niejaki p. Méhul, aktor, miał przyjaciela Bouveret'a, który wyjechał w roku zeszłym w podróż do Niemiec, i wkrótce o nim słuch zaginął. Méhul, niepokojąc się o niego, nakazał poszukiwania przez policyę, które atoli nie przyniosły skutku. Pewnej nocy przyśnił mu się jego przyjaciel, który mu we śnie powiedział: „Jeśli mej śmierci nie pomścisz, biada Ci!" Za kilka dni znowu mu się śnił i wskazał na postać ukrytą za firanką, jako na zabójcę. Rano po przebudzeniu spostrzegł istotnie Mehul, że w pokoju ktoś był i że niektóre rzeczy zginęły. Wieczór, kiedy z domu wychodził, przesunęła się koło niego jakaś osoba i wyciągnęła mu pulares z kieszeni. Przyłapał złoczyńcę i poznał, że to jest ta postać, którą mu wskazał we śnie jego przyjaciel.

Złoczyńcę na żądanie jego aresztowano i badano go, a ten ze strachu słysząc opowiadanie Méhula, rozchorował się. Umierając, przyznał się, że zabił jakiegoś młodego człowieka kilka miesięcy temu w lesie i wskazał miejsce grobu. Wykopano zwłoki i rozpoznano w nich szczątki Bouvereta.

Wybuch w fabryce. W fabryce roborytu (materyału wybuchowego, podobnego do dynamitu) we Witten (w Niemczech) powstał pożar, który spowodował okropny wybuch, poniosło przezeń śmierć wielu, bo około 300 ludzi· Podobno ogień podłożyła jakaś zbrodnicza ręka.

Dobry przykład. W mieście Neunkirchen (w Austryi dolnej) podwyższyli tamtejsi rzeźnicy, względnie masarze, ceny wyrobów kiełbasianych. Na to w odpowiedzi wszyscy robotnicy postanowili nie jeść całkiem żadnych kiełbas i innych wędlin, dopóki nie będą przywrócone dawniejsze niższe ceny. No, i rzeźnicy musieli wrócić do dawnych cen.

Odszkodowanie za rękę. Podczas rozruchów robotniczych, jakie się działy z początkiem czerwca zeszłego roku w Wrocławiu (w Prusiech), został robotnik Bierwald przechodzący ulicą zaatakowany przez policyanta, który odrąbał mu pałaszem rękę. Bierwald zaskarżył miasto Wrocław o odszkodowanie, a sąd przyznał mu 50 tysięcy koron.

Robotnicy chińscy w Niemczech. Niektórzy niemieccy rolnicy uchwalili starać się z powodu braku robotnika o sprowadzenie chińskich robotników. Gazety wydrwiwają jednak ten pomysł i piszą, że rząd i społeczeństwo na to się nie zgodzą.

LAS KAMIENNY.

Skamieniałe drzewa można często znaleźć, ale zazwyczaj w małych tylko kawałkach. W ostatnich czasach w jednym z krajów Północnej Ameryki, mianowicie w Arizonie, odkryto cały las drzew skamieniałych.

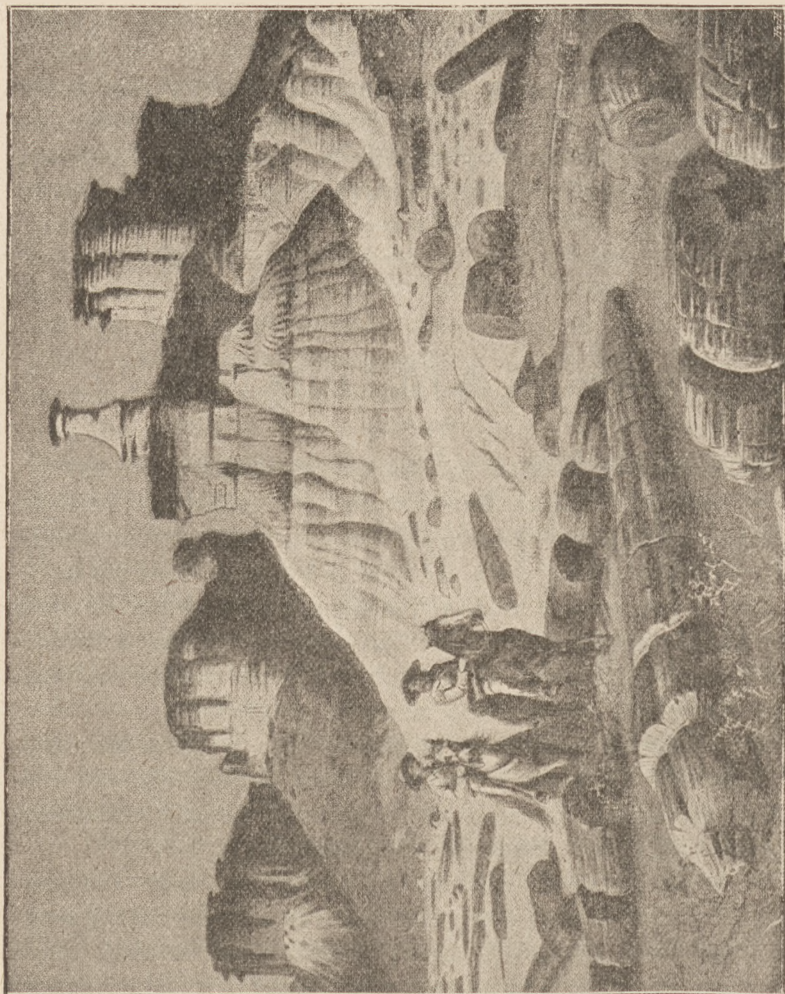
Nie wiedziano o nim przez długie lata, leżał bowiem pod warstwą ziemi dosyć grubą. Dopiero jeden z podróżników uczonych zwrócił uwagę na słup kamienny dziwnego kształtu, stojący na szczycie pagórka.

Po bliższem zbadaniu pokazało się, iż słup ten, mający przeszło 20 stóp wysokości, jest pniem drzewa nieznanego gatunku. Zaczęto robić poszukiwania i niebawem odkopano cały las drzew skamieniałych.

A teraz pytanie, jak się to stało, że cały las skamieniał? Jedni uczeni przypuszczają, że las ten został zasypany popiołem wulkanu, który tam kiedyś istniał. Inni powiadają, że w owem miejscu wybuchły źródła gorącej mineralnej wody, która powoli wsiąkła w drzewa i przemieniła je w kamienie.

Dawniej zabrano kilka większych pni do Denwer, do Nowego Jorku i innych miast amerykańskich, gdzie robiono z nich bardzo piękne płyty na stoły, wazy, guziki i inne przedmioty, za które, dla ich piękności, drogo płacono. Za jeden kawał takiego skamieniałego drzewa,

długości 1 metra i średnicy trzy ćwierci metra, zapłacił pewien handlarz 2500 koron. Gdy jednak zrobiono z tego kawałka płyty na stoły, uzyskał za nie 20 razy tyle, ile zapłacił.



Las kamienny w Arizonie.

Dziś istnieje już prawo zabraniające surowo brania choćby małego kawałka drzewa z owego lasu, i cały las ogłoszono jako własność narodową.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Apetyt chcąc wzbudzić należy pić herbatę z anyżu lub kminku, z ruty, albo ugotować tatarskiego ziela z piołunem i cykoryą, przecedzić i popijać w ciągu dnia. Dobrym też środkiem mają być połykane ziarnka gorczycy, jałowcu lub pieprzu.

Przy wzdęciach, kolkach, przy kurczach żołądka i złem trawieniu pomaga gałka muszkatułowa sproszkowana i na pół z cukrem zmieszana. Używa się jej biorąc tyle, ile się zmieści na koniec noża. Olejkiem zaś smaruje się brzuch w powyższych cierpieniach.

Przeciw wszelkim krwotokom znakomitym środkiem jest olejek terpentynowy, który można nabyć w każdej aptece. Zadaje się go co 2 godziny po 20 kropel w słodkiem ciepłem mleku.

Tuczenie drobiu węglem drzewnym. Pewna gospodarcza gazeta niemiecka tak przedstawia wyniki tuczenia indyczek z dodawaniem węgla drzewnego do paszy. W jednej komórce kurnika zamknięto 4 indyczki i karmiono je mąką z gotowanemi ziemniakami i owsem; drugie 4 indyczki umieszczono równocześnie oddzielnie w osobnej komórce, którą wysypano drobnymi kawałkami węgla drzewnego, a do takiej samej karmy, jaką dostawały pierwsze 4 indyczki, dodano jeszcze nieco sproszkowanego węgla drzewnego. Po zabiciu wszystkich indyczek w jednym dniu okazało się, że te, którym dodawano węgla drzewnego do paszy, były daleko cięższe, a mięso ich było smaczniejsze od pierwszych. Wiadomem jest także, że i gęsiom daje się przy tuczeniu drobne kawałki węgla, co wpływa na dobry smak ich mięsa.

Kiedy zadawać najlepszy obrok koniom? Nie daje się najlepszego obroku np. owsa koniom z rana, zwłaszcza, jeżeli ich się zaraz po nażarciu do ciężkiej pracy, lub prędkiego biegu używa. Najracyonalniej odżywia się konie, jeżeli im się daje z rana przed pracą zaledwie jednę trzecią dobrego obroku, zostawiając dwie trzecie na wieczór po skończonej pracy, bo wtedy zwierzę najlepiej strawić może.

Nie należy też dawać koniowi dużo wody do picia, skoro owsa się najadł, bo woda wypłucze owies z kiszek, tak, iż nie strawiony odchodzi. Kto daje koniom mokre, moczone, parzone lub gotowane obroki, ten także źle robi, bo miękkiego obroku nie pożują konie należycie i nie mają z niego należytej korzyści. Można jednakże z pożytkiem owies lub kukurydzę rozcierać i w tej formie podawać starszym koniom, które nie mają wszystkich zębów.

FIGLE I ŻARTY.

W sądzie. Sędzia: Gdzie rozpoczęła się bijatyka?
Świadek: Na mojej głowie prześwietny sądzie.

Także racya. Mężu! Ty znowu z szynku wracasz?
— A czy chcesz, żebym tam wiecznie siedział, czy co?

Wziął się na sposób. Adwokat (do wieśniaka): A więc wasz sąsiad przecież postawił płot i jego kury na wasze grzędy nie będą chodziły! Ale jakżeście tego dokazali bez skargi, bez procesu, kiedy on początkowo o tem słyszeć nie chciał?

Wieśniak: Najpierw poszedłem do niego z prośbą, przedstawiając, jak wielką szkodę ponoszę; gdy mnie jednak wyśmiał, wziąłem się na sposób. Oto przez kilka dni posyłałem mu po tuzinie jaj i kazałem powiedzieć, że jego kury u mnie je zniosły. Gdy mu potem jaja przestałem posyłać, natychmiast płot postawił.

Niespodziewana odpowiedź. Doktór: Czy skarżył się chory już dawniej na pragnienie?

Żona pijaka: O nie, dawniej zawsze się cieszył, kiedy miał pragnienie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.